NASZE PISEMKO



WYCHODZI KAŻDEGO MIESIĄCA STARANIEM UCZNIÓW GIMNAZJUM PAŃSTWOWEGO W KATOWICACH

ROK III *CENA EGZ. 50 GR.* *NR. 5*

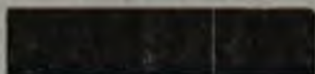


500

Składajcie w Miejskiej Kasie Oszczędności

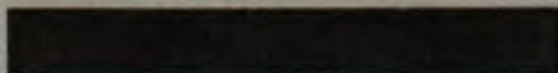
w Katowicach

ul. Pocztowa 7
(obok głównej poczty)



Organizujemy w wszystkich szkołach
Szkolne Kasy Oszczędności
Przyjmujemy wkładki począwszy
od 1.— złotego
za wysokiem
oprocentowaniem

Wypożyczamy darmo metalowe skarbonki oszczędnościowe



Oszczędzaj zawczasu
a będziesz miał w potrzebie

NASZE PISEMKO

MIESIĘCZNIK UCZNIÓW GIMN. PAŃSTW. w KATOWICACH

ROK III * KATOWICE, DN. 5-GO STYCZNIA 1930 R. * NR. 5

ADAM DAWIDOWICZ, kl. VIII a.



NA NOWY ROK.

Nowy Rok, bracia . . . a więc wraz z innemi,
Na Waszym progu „Pisemko“ dziś staje.
Przyjmcie je szczerze sercami Waszemi,
Bo choć Wam złota i skarbów nie daje,
To przecież Wam niesie darów swoich wór
I życzeń szczerych na ten Nowy Rok:
Niech nas Bóg ustrzeże od nagan i czwór,
Niech nasz bez błędu będzie każdy krok.
Tego Wam życzy „Pisemko“ w Rok Nowy
I słowem swojem pragnie wezwać Was,
Abyście częściej, sięgnąwszy do głowy,
Zaczęli pisać i przysyłać na czas.



JANUSZ OTTO, kl. V a.

„WIZJA“

O granitowe złomy nagich skał uderzały spienione bałwany, uderzały poraz setny, nieskończony.

Jakgdyby do szturmu, szły nawałą, z rykiem i głuchym łoskotem, gniewem spiętrzone. Poraz setny uchodziły rozbite zmiażdżone i ginęły w sinych bezkresach morza, kryjąc w cichym poszumie obietnicę rychłego odwetu. A granity spryskane, szkliły się w słońcu, zawsze dumne, nieugięte, starały dosięgnąć szczytami niebios błękitu. . . . .

Ze złożonemi na piersiach rękoma, słuchał ryku walczącego żywiołu, . .

Z pod stosowanego kapelusza, który rzucał cień na blade, niby z marmuru wykute, oblicze, patrzało dwoje czarnych przenikliwych oczu, patrzało hen! przed siebie w nieograniczoną, mglistą dal. Stał sam jeden, nieruchomy, posągowy, mały w obliczu natury, a tak władny, tak niedostępny. Wiatr muskał go po twarzy, gwarzył coś głośno, radosną nutą spo-

wity, ciągnął pieśń triumfu, pieśń niemilknącą. . .

Nie. . . to nie wiatr, to nie szum spienionych fal. . . On słyszy na jawie . . . widzi . . . chłonie obraz całą duszą. . .

Skamieniał . . . tylko oczy orle, jarzące tysiącem ogników, oczy obłąkane szałem niewypowiedzianej potęgi woli i myśli, wraził w dal przed siebie. . .

Co to? ! ! Sen? Wizja? ! !

Znikło morze, skały niebo, znikło poczucie rzeczywistości, cała dusza osiadła w oczach, a serce zamarło. . .

„Groza“ szła przed obrazem, za nią.

„Powaga“ a w pewnem oddaleniu tworzyła parę nierozerwalną:

„Krzywda“ z czarą łez i krwi i „sława“ z mieczem lśniącym u boku wysoko „gwiazda“ złocista, drogę wskazująca.

A oto sam obraz: Co to?

„Motłoch, krew, przekleństwa, mrowie wynędzniałych, zbiedzonych twarzy, chude, wyciągnięte ku niemu ręce. Wspaniały, szlifami i wstęgami drapowany mundur jenerała Rewolucji, jakże szyderczo i urągliwie odbijał od szarej masy tłumu.

„Ratuj nas“ w imię Braterstwa!! a oto z drugiej strony wyrywa się rozpaczą nabrzmiały okrzyk „Gdzie Jutrzenka Wolności“ . . Co robią nasi wodzowie? Gdzież są trybuni Konwentu? Czy oni bronią świętej sprawy ludu? Na gilotynę z nimi! ! !

Niech żyje pamięć przyjaciela ludu, Marata! ! !

Syn Rewolucji słuchał spokojny, nieustraszony tysiącem gróźb i złorzeczeń, wżerając się sztyletami oczu w szarą masę.

Ręką wskazał przed siebie . . Zatoczono armaty. Krótki urywamy rozkaz. . . Huk! . . Z jednej strony ziomie ogień i żelazo, z drugiej krzyki boleści, jęki, całe piekło złorzeczeń i przekleństw kotłowisko drgających ciał. . .

„To dzieło Rewolucji“ szepce Genjusz, „Krwią i żelazem budują się trony i narody!..

„Ha, co to? nowy obraz? słychać pieśń wolności... Szeregi zwarte, karne, wpatrzone w trójkolorowy sztandar, wybijają miarowy takt. Błyszczą w słońcu stalowe ostrza bagnetów... to grenadjerzy... wąsale, same weterany, osiwiałe w bojach italskich, spieczone upałem Egiptu... a dalej wierna stara gwardja, ta sama, która rozbiła w brawurowym ataku armje dwóch cesarzy pod Austerlitz. Gdzieś, zdala widać surowe, spokojne twarze marszałków. . . Ha . . ot tam na wspaniałych, ognistych arabach siedzą Murat i Ney . . . nie widać tylko Dessaix i Kellermanna, lwów italskich . . . prawda . . . legli już dawno, legli jak powalone Tytany, na polach Marengo . . . przy huku dział i błyskawicach ognia, wśród okrzyków zwycięstwa i grozy, radości, rozpaczy, śród wichru kul, śród dymu i krwi. . . Dessaix konał w jego objęciach . . . żegnamy na zawsze. . . O sławo ty wieki przetrwasz, Ciebie zabić nikt nie zdoła. . . Łopoce tysiące proporcy, złocą się hełmy, kołyszą czaka i kity, a ponad wszystkiem orły Cesarskie, dumne i niezwyciężone. . . Vive l'empereur!

bije okrzyk pod niebiosa i obiega świat z krańca na kraniec, głosząc jednym sławę wodza, drugim potęgę władcy, innym genjusz człowieka.

— — — — — — — —

Wiatr bezlitośnie zagłuszył ten okrzyk, zdmuchnął obraz i szeptać coś począł cicho, a smutno. . .

„Patrz . . . gwiazda twoja gaśnie . . . czy ją widzisz? Czy słyszysz ten groźny szum“?

Cesarz poruszył wargami. .

„Przeznaczenie zbliża się do mnie“! !

„Patrz oto pola rosyjskie, bezkresne, puste, śniegiem zakryte, straszne swą białością, a oto nieprzerwanym, bez końca łańcuchem, hen, zdaleka, ciągną kolumny . . czy je widzisz“.

„Nie mogę patrzeć“! ! !

To ci opowiem: Zgarbieni, obdarci, nagie kości wyglądają z łachmanów, a chuche piszczele rąk ściskają karabiny. Z trupich czaszek wieje głód i straszny mróz, a czarne swą pustką oczodoły patrzą uparcie w ciebie.

Wisi nad nimi Męka, a śmierć ich prowadzi w śnieżne, straszliwe martwotą pustynie, gdzie krwawe palce wyciągają po nich głód i Mróz, kły tysięcy wilków i zaczajony bagnet wroga, aby tam, ponieśli męczarnię i poraz wtóry skonali. . Co to?

Widzę zdaleka stosy płonące, a na nich? „Sztandary“ wyjąkał cesarz. Wiatr gwałtownie załopotał we fałdach szarego płaszcza.

„Gdzie nas ta gwiazda prowadzi? Aha, widzę już . . . Lipsk, Lutzen. . . Bitwa narodów Waterloo. . We mgle nurzają się postaci Velingtona i Blüchera . . . miecze ich krwią ściekają. . . Czekaj! . . Widzę i ciebie . . . uciekasz na koniu, bez szpady i kapelusza, sam jeden opuszczony przez wszystkich . . . w ręku trzymasz truciznę. . . . .

— — — — — — — —

„Wodzu . . . gdyby nie twa pycha, gdybyś słuchał głosu rozwagi? Hę? Patrz! a teraz co? Gdzie się to wszystko podziało.

Jesteś sam, zupełnie sam, ty i to morze które cię każdej chwili pochłonie. . . Cesarzu! Gwiazda twoja zgasła już dawno. . . Jesteś prochem, nicością, cieniem. . . . .

— — — — — — — —

— — — — — — — —

Bałwany waliły w ścianę skalną coraz zajadlej, ryczały potwornie i rozpryskiwały tysiącem diamentów. . . . . .

Za nimi wionął cichy szept cesarza: **Ale chwała moja nie zgasła i żyć będzie do skończenia świata.**

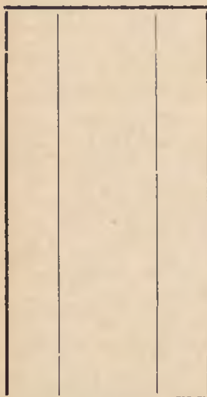
E. WERNER, kl. V a.

WYCIECZKA W GÓRY W ZIMIE.

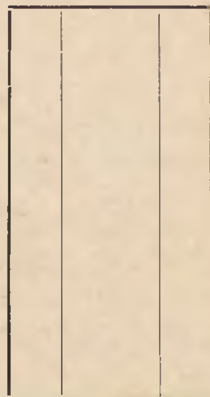
Mieliśmy już dawno zamiar podczas wakacyj wyjechać w góry. Jednak o zgrozo! W Katowicach leje deszcz i niema nadziei, żeby to się zmieniło. Koledzy radzą nam zamiast nart, spodenki kąpielowe i kajaki zabrać. Lecz my, bynajmniej nie zrażeni tem, pakujemy plecaki, bierzemy narty i jedziemy w piątek rano do Wisły. W Orzeszach widać poraz pierwszy

śnieg na polach. Powstała radość niedoopisania, każdy mówi: „Będzie śnieg a zatem dobra jazda". Na nieszczęście zaczął padać deszcz i padał aż do Goleszowa. My, zupełnie bez żadnej nadziei co do jazdy, dojeżdżamy do Wisły. Jednak stało się inaczej. Wysiadamy w Wiśle i oczom naszym przedstawił się cudny widok. Wszystko pokryte bieluteńkim śniegiem, który skrzy się w promieniach słońca. Przypinamy deski i teraz już po gładkim śniegu jedziemy „Skijaringiem" do Istebnej. Tam nocujemy w Nowej Szkole. Cały wieczór spędziliśmy na pogawędce z prawdziwym typowym starym nauczycielem góralskim.

Szybko zjedliśmy śniadanie, by w całej pełni skorzystać z dobrych warunków śnieżnych. Dzisiaj niedziela, więc panuje tu niezwykły ruch. Popołudniu odbyły się pierwsze tegoroczne skoki konkursowe. Najwięcej brali udział górale, na nartach własnego wyrobu. Oni także uzyskali najlepsze wyniki. Po skokach całe grono zgromadziło się w dużej sali schroniska. Dla rozrywki przygrywała orkiestra góralska. Na ożywionych dyskusjach fachowych minął szybko wieczór. Na drugi dzień, wczesnym rankiem wybieramy się na Stożek Droga jest bardzo uciążliwa i trudna z powodu mgły i zbyt gwałtownego wiatru. Zmęczyliśmy się







Nieprzewidziana przygoda: ucz. Werner w rowie.

Nazajutrz udajemy się na Baranią Górę. Ponieważ ścieżka leśna jest zlodowaciała, trzeba odpinać deski. Nareszcie po 3 godzinach drogi stajemy przy pięknie położonem schronisku na Baraniej: Nasamprzód zajmujemy pokój w schronisku. Po obiedzie zaraz idziemy na łąkę ćwiczebną. Odbywa się tu kurs narciarski. Oj ci biedacy!!! Więcej jadą na portkach aniżeli na nartach. Goła ziemia, to ślad po nich. Oni jednak nie zrażeni nieudałemi próbami dalej ćwiczą z wielką ambincją. „Telemarki", „Krystjanie", „Jacobseny" i pługi alpejskie jakoś nie chcą się udać, no i każdy wymyśla, ten na zły śnieg, tamten na smary. W rzeczywistości jednak nic się nam nie udało, bo byliśmy pierwszy raz na nartach. Po niejakim czasie jednak wszystkie ewolucje zostały wykonane należycie, tak jak w zeszłym sezonie.

Bardzo prędko s ę ściemniło i trzeba było myśleć o spoczynku. Ponieważ byliśmy zmęczeni więc wcześnie udaliśmy się do łóżka. Rano podchodzimy do okien i patrzymy w Boży świat. Z radością stwierdzamy, że w ciągu nocy napadało jakieś 30 cm. nowego śniegu.

bardzo, gdyż drogę na którą zwykle potrzebuje się trzy godziny przebyliśmy w 4 i 1/2 godziny.

Jednak dotarliśmy do naszego celu a zatem do schroniska na Stożku. Tu, w przeciwieństwie do schroniska na Baraniej było pusto i bardzo nudno. Dlatego więc czemprędzej zjedliśmy obiad i sypnęliśmy na dół, do Wisły. Zjazd ze Stożka jest bardzo ciężki i należy do najtrudniejszych zjazdów beskidzkich. Mnie także wydarzyło się coś bardzo nieprzyjemnego. Otóż na ścieżce leśnej wysterczała skała i w całym pędzie wjechałem na nią, następnie wyrzuciło mnie jakieś trzy metry do bocznego lasu o drzewo.

Pierwsze pytanie brata było: „Czy deski całe". Stłukłem się porządnie, ale narty wyszły całe z tej ewolucji. Teraz puściliśmy się zawrotną szybkością do doliny. Przyjechawszy do Wisły zaraz udaliśmy się na dworzec, ponieważ pociąg miał niebawem odjechać. Z silnemi wrażeniami wróciliśmy do Katowic. Jeszcze teraz pamiętamy o miłych i pięknych chwilach spędzonych na łonie natury.

ADAM DAWIDOWICZ, kl. VIII a.

Dobra książka.

(Tłumaczony z niemieckiego sonet A. Halma)

W świat ja wyruszam, by pocieszać ludzi,
Z błogosławieństwa w obu dłoniach darem,
Walczyć przychodzę z zawiścią i swarem.
Złem, co do zguby ludzki ród przywodzi.

Ja pełnych smutku bieg wstrzymuję godzin,
Wierny przyjaciel, rozpraszam dni szare,
W szczęście stracone serc przywracam wiarę
I szczęście zaraz na mój zew przychodzi.

Lecz kto mną gardzi, napróżno pracuje.
I jego dzieła, ja zawsze pokruszę;
Tylko roztropnym sprzyja powodzenie.

Kto mnie ocenił, temu życie zmienię:
Pociechę hojnie ma ręka szafuje,
I ducha życia wlewam w jego duszę.

GWÓŹDŹ, kl. VIII b.

WDZIĘCZNOŚĆ LEKARZA i ADWOKATA.

Ongiś żyło na dalekim wschodzie dwóch bogatych ludzi: Omar i Halef. Pierwszy był lekarzem, drugi adwokatem Byli przyjaciółmi, sławnymi ze względu na ich sztukę i umiejętność. Ponieważ sądzili, że dosyć nagromadzili bogactw, postanowili, porzucić swe rzemiosła i pójść w świat, którego poza obrębem swej prowincji zupełnie nie znali. I tak poszli, bez towarzysza, i byli wszędzie z wielką gościnnością podejmowani. Pewnego razu, gdy wędrowali, musieli przebyć wielką łąkę, zewsząd otoczoną lasem. Daleko od nich pasła się trzoda, koło której musieli przejść. Gdy już byli blisko tej trzody, wybiegł nagle z niej stary, silny, rozjuszony byk i skierował się prosto na nich. Nie było czasu do ucieczki. Chcąc wydobyć broń, zawikłali się w swe długie szaty, i . . . obaj upadli. Zamknęli oczy i czekali na śmierć.

Ale byk jakoś nie nadchodził. Helef otworzył swe mądre oczy i zobaczył go 20 kroków od nich, leżącego z przeszytą piersią. Pasterz zastrzelił go w ostatnim momencie strzałą. Byli ocaleni. Powstali, podziękowali pasterzowi za pomoc i wspólnie pomodlili się do Boga. Chcieli się też materjalnie odwdzięczyć pasterzowi. „Jak ci mamy zapłacić za twą pomoc? Czem? Czy złotem i drogiemi kamieniami,

które zarobiliśmy? Mamy pieniądze!" „Nie!", odpowiedział pasterz, „Dziękuję wam bardzo; nie potrzeba mi pieniędzy; ale moglibyście się w inny sposób mi odwdzięczyć. Powiedźcie mi proszę, jaki każdy z was ma zawód?" „Ja jestem lekarzem", powiedział Omar. „A ja adwokatem", rzekł Halef. „To napewno wiele doświadczyliście w życiu i dużo wiecie", odpowiedział pasterz; „wydajecie mi się być bardzo mądrymi ludźmi. Otóż urodził mi się niedawno syn, Teflik. Dajcie memu synowi każdy dobrą radę z waszego bogatego doświadczenia na przyszłość. To będzie waszą najlepszą podzięką".

Omar i Halef z radością przystali na to. „A więc" rzekł pasterz, „przenocujecie dziś u mnie. Nim zaś pójdziecie dalej napiszecie każdy swą radę dla mego syna." „Dobrze", rzekli mędrcy, „przysięgamy ci na brodę proroka, że życzeniu twojemu uczynimy zadość", kładąc przy tem prawą rękę na serce.

Następnego dnia każdy oddał na odjezdnem pasterzowi metalową szkatułkę. Pożegnali się serdecznie i poszli.

Teraz pasterz otworzył szkatułki i wyjął z nich dwa rulony papieru, które rozwinął. Na jednym było napisane: „Nie używaj nigdy lekarza", na drugim zaś „Nie używaj nigdy adwokata".

TADEUSZ CERLING, kl. III b.

PAŁAC NA „ZAŚWIECIU".

Daleko, daleko, na samym Zaświeciu, stoi pałac. Pałac ów, składa się z czterech części. W pierwszej części mieszka królewna Wiosna, w drugiej Lato, w trzeciej Jesień, w czwartej Zima. Piękne są te cztery królewne, a i bogate bardzo. Miały one matkę Rok. Pewnego razu matka zawołała wszystkie królewne i rzekła: Kochane córki, będziecie teraz pracować, dla dobra ludzi mieszkających na Ziemi. Każda z was, ma własne bogactwa i klejnoty, któremi możecie ubogą Ziemię ustroić. Każda ma także dworzan i służebne, które wam w pracy pomagać będą. Królewne się zgodziły i powiedziały, że pierwsza na Ziemię pójdzie królewna Wiosna. Królewna Wiosna wsiadła na pięknego białego konika, zabrała swoje klejnoty i mając koło siebie jednego pazia, który się nazywa Promień Słoneczny przyjechała na Ziemię. Ludzie witali ją z radością, a ona szła, sypiąc podrodze swemi klejnotami-kwiatami. Promień słoneczny ciepłym wzrokiem swoim ogrzewał rośliny i drzewa, które wypuszczały drobne listeczki i pąki. Jednak czas mija i matka zawołała nazad Wiosnę. Ludzie ze smutkiem żegnali królewnę Wiosnę, jednak nie długo się smucili, bo oto na Ziemię przyjechała królewna Lato. Jechała ona na karym koniu, rozpuściła swe cudne złote warkocze i uśmiechała się do ludzi witających ją radośnie. Obok szedł paź Upał, Wietrzyk, Wicher, Deszcz, Grad, Piorun i panna dworska Burza. Szła tak królewna po drodze, a za nią zostawały złote łany zbóż i kwieciste łąki. Paziowie urozmaicali czas na Ziemi. Czasem Upał rozgrzał okropnie Ziemię, czem rozgniewana Burza wraz z Deszczem, Wichrem, Gradem i Piorunem, wyruszała na da-

lekie wycieczki. Jakże strasznie wyglądała Ziemia podczas tych wycieczek! Drzewa gięły się pod uściskiem Wiatru, Deszcz z Gradem ciął ludzi po twarzach, Piorun od czasu do czasu uderzył z hukiem w drzewo lub w jaką chatę, a Burza górowała nad wszystkiem i wyła przeraźliwie. Po takich wycieczkach, zwykle Wietrzyk dmuchał delikatnie na Ziemię, jakby chciał uspokoić ludzi i utulić do snu. Tymczasem Lato powróciło do pałacu, a na Ziemię przyszła Jesień. Jesień miała pazia Szarugę Nagrodziła ona ludzi za wielką pracę owocami i warzywami. Paź Szaruga zasłaniał słońce, i dlatego na Ziemi było szaro i smutno. Królewna wracała już do pałacu, a za sobą zostawiła plony i owoce ciężkiej pracy ludzkiej.

Wkońcu przyszła królewna Zima. W drodze spotkała siwego króla Gwiazdora i jego córkę królewnę Gwiazdkę Król Gwiazdor niósł choinkę i rózgę, a królewna zabawki i łakocie. Oboje szli, aby ucieszyć dzieci w dzień Bożego Narodzenia. Królewna Zima miała pazia, który się nazywał Mróz. Królewna zdięła liście z drzew i otuliła Ziemię pierzynką ze śniegu. Jakże cieszyła się królewna, gdy ujrzała gromadkę dzieci, bawiących się wesoło na śniegu i wychwalających Zimę. Jednak nie każdy się cieszył z Zimy, gdy bowiem Mróz zcisnął, nie jedno ubogie dziecko, marzło w małej lepiance.

Lecz gdy nadeszły dni Bożego Narodzenia. cieszyli się wszyscy. Bowiem król Gwiazdor i królewna Gwiazdka, przynieśli dzieciom podarki.

Gdy królewna powróciła do pałacu, matka pochwaliła córki za gorliwą pracę i kazała im pracować tak ciągle.

LEON MÜLLER, kl. I.

Śnieg.

Sypie sobie śnieżek srebrnemi puchami.
Jakby chciał się bawić z ludźmi no! i z nami·
Sypcie sobie chmury biały śnieżek wasz,
Będziemy nim rzucać do kolegów w twarz!
A potem zrobimy bałwana ze śniegu,
I będziemy tańczyć dookoła niego.
Będziemy tańczyli i śpiewali wraz,
Póki matka do domu nie zawoła nas.

ŚLĘCZEK RYSZARD, kl. IV c.

SOBOWTÓR.

Letni wiatr lekko poruszał żagle, posuwając po falach Atlantyku okręt „Marję Teresę“. Na pokładzie statku odpoczywała załoga. Majtkowie słuchali opowiadań starego marynarza. Ten ukrajał sobie świeży kawał prymki, zręcznym ruchem języka wsunął go sobie pod ząb trzonowy i żując ją ze smakiem, rozpoczął opowiadanie. Skończył właśnie trzecią historję, gdy chłopiec okrętowy zwrócił się doń z takiem pytaniem: — Ojcze Godlec, wi-

dzieliście już wiele w swem życiu, więc powiedzcie mi, czy to prawda, co mi babka opowiadała o sobowtórach? Mówiła mi, że marynarzom, którym grozi śmierć, zawsze przedtem ukazuje się sobowtór.

Tak, to święta prawda — odpowiedział Godlec, tak zamyślony, że zapomniał nawet splunąć. Po chwili tak zaczął: Jak wiecie, nie od dziś już żyję i napatrzałem się na rozmaite dziwy, pływając po falach tej „wielkiej filiżanki", która zwie się oceanem. Posłuchajcie więc, co mi się zdarzyło. Był przed laty na pokładzie naszej „Joanny" chłopiec okrętowy, Sulikwe. Załoga nie lubiła go, bo był tchórzliwy i nietowarzyski. Co do mnie, to przeciwnie lubiłem go bardzo. Biedny chłopiec był taki blady i słaby, że przykro było patrzeć na niego. Pewnego razu porucznik rozkazał: — Suliwke przywiązać żagiel na małym maszcie! Chłopiec wykonał spiesznie rozkaz i wdrapał się na maszt, a poszło mu to tego dnia jeszcze gorzej, niż zwykle. Gdy był w połowie masztu i sięgnął do żagla, spostrzegłem obok niego drugiego chłopca, który robił to samo lecz z przeciwnej strony. Gdy chłopiec się spuścił z masztu, porucznik począł krzyczeć:

— Tobie tylko kazałem tam wspiąć się, skądżeś sobie wziął pomocnika?

— Nikt ze mną nie był, panie poruczniku.

— Jak to, nikt? Wszyscy widzieliśmy na maszcie drugiego chłopca, tylko z przeciwnej strony. Pytano się reszty chłopców, który z nim jeszcze był. Okazało się, że oprócz Sulikwa nikt nie był na maszcie. Nazajutrz zimno mi się zrobiło, gdyż zrozumiałem, że to był „sobowtór". Chciałem wytłumaczyć porucznikowi, co to znaczy taki sobowtór, ale gdzie tam! Był to niedowiarek, roześmiał mi się w oczy. A że był pewny, iż to są czyjeś figle, kazał biednemu dzieciakowi wdrapać się jeszcze raz na maszt. Mówię wam, że poczułem mrówki na grzbiecie Zaledwie malec zdążył dostać się do poprzecznego żagla, gdy nagle ukazał się drugi chłopiec, uderzająco do niego podobny. Nagle rozległ się trzask!.. Chłopcy spoglądają na siebie, obejmują się rękami i lecą nadół razem. Ale ku wielkiemu naszemu przerażeniu, przed oczyma naszymi mignęło jedno tylko ciało. . . Ma się rozumieć spuściliśmy szalupę, lecz napróżno! Chłopiec poszedł odrazu na dno, jak kula z ołowiu. W dzienniku okrętowym zanotowano: „X. utonął".

Podczas opowiadania Godleca, na widnokręgu ukazał się zarys okrętu. Głośny świst na tylnym pokładzie przerwał opowiadanie starego marynarza. W jednej chwili cała załoga była na nogach. Zapalono silne ognie, Jednocześnie zapłonęły ognie na spotkanym okręcie. Był to okręt „Joanna". Pain — Godlec poznał go odrazu. Okręt przeszedł ocierając się obok „Marji Teresy". Widać było na nim człowieka, bardzo podobnego do Godleca. Cała załoga brygu krzyknęła przerażona, tylko Godlec patrzał uważnie na przepływający statek. Zdumiony ogólnym nagłym okrzykiem, przez kilka chwil wpatrywał się w twarz obok stojącego chłopca. Nagle źrenice jego się rozszerzyły, zgasły i jakby się odwróciły. W tej samej chwili oberwała się z masztu reja i spadłszy na głowę Pain — Godleca, zabiła go. Dookoła starego Godleca zakrzątnęła się załoga. Mały chłopiec okrę-

towy, Bretończyk, szeptał pobladłemi wargami. — Sobowtór! . . . To był jego sobowtór widziałem go na własne oczy. . . Co za nieszczęście! Ciche fale spokojnie pluskały o boki brygu, płynącego dalej, powoli. I ten cichy plusk opłakiwał nagłą śmierć biednego marynarza, starego Pain — Godleca.

LEON KRZOSKA, kl. IV n. (Oddział mniejszościowy)

NIEZADOWOLONY CHŁOP.

W pewnej wsi mieszkał chłop. Miał piękny dwór. dużo pieniędzy i był bezdzietny, zdrowy i żył bez trosk. Nigdy jednak nie był zadowolony, najmniej zaś ze swych zbiorów. Raz były ziemniaki za małe drugi raz było ich niewiele przy zbożu zaś albo kłosy, albo słoma była za krótka.

Nadszedł wreszcie rok bardzo urodzajny, Gdy chłop swoje ziemniaki kazał wykopać i zwiózł je do domu, zbliżył się do niego ks. proboszcz Po powitaniu ks. proboszcz powiedział: „Chłopie, tego roku nie możecie narzekać na zbiory. Oto piękne ziemniaki, wszystkie wielkie i niema zgnitych". „Tak, ks. proboszcz ma słuszność; wielkie są ziemniaki, wiele ich także jest. a zgnitych niema. To wszystko dobrze, lecz niema małych ziemniaków dla świni.

SVEN MARJAN WOLFF, kl. VI a.

JAK TRZEBA SŁUCHAĆ MUZYKI?

(Dokończenie)

Znany obraz Beethovenowski — przypominam: skrzypek i pianista grają sonatę, kilku słuchaczy przysłuchuje się poważnie, zatrzymując oddech, z twarzami głęboko wrytemi w dłonie,— ten obraz wyraża najlepiej przez podstawę słuchaczy dany, a predystynowany przez muzykę Beethovenowską, sposób słuchania.

Tem przeciwstawieniem zaznaczył Busoni doskonale odmienne zachowanie się duchowe dwóch epok, przy słuchaniu muzyki.

Jako pendant do obrazu Beethovenowskiego należy uważać, by ponownie poznać nowy sposób słuchania, znany także obraz „Matineé u Liszta". Liszta widzimy przy pianinie, koło niego siedzą lub stoją Czerny, Berliocz, Hugo i inni Jakże inną, odmienną jest podstawa tych słuchaczy od tych obrazu Beethovenowskiego.

Nic z rozmyślającej głębi w znaczeniu Beethovena, lecz także nic z naiwnej, prostej radości Mozarta. Obserwujemy, tu odrębne nastawienie! Zwycięska energja, bijąca z twarzy Liszta, odzwierciedla się w wyrazie twarzy jego słuchaczy.

Czujemy, ta muzyka wirtuoza zajmuje nietyle ich usposobienie i ducha, nie, ona podnosi ich aktywność, podnieca ich impuls woli, i możemy uważać to za tylko naturalną reakcję, jeżeli i dzisiai po koncertach wirtuozów wyładowuje się podniesiona aktywność przez burzę spontanicznych oklasków. Jak dalece zmienia się leżący w sa-

mem słuchaniu proces duchowy, możemy z tego wywnioskować najlepiej, jeżeli te obydwa sposoby słuchania porównamy z sobą, które istnieją w naszej epoce obok siebie: romantyczny, który panuje jeszcze nad wielką częścią publiczności i nowoczesny.

Romantyk nie przysłuchuje się muzyce jako dźwięcznej grze przy której odczuwa on tylko estetyczną radość, nie przysłuchuje się, według definicji Hanslicka „dźwięcznie poruszonemu kształtowi", lecz słucha muzyki jako żywe prądy wewnętrznych sił. Uwaga jego nie jest zwrócona na zjawisko dźwięków samych, tylko na to, co leży za owem zjawiskiem jako „Rzecz w sobie" właściwa — na procesy duchowe, psychiczne.

Duchowy i nurtujący prąd wtargnął około 1800 r. do muzyki i stał się jej jedyną właściwą istotą. Dźwięk pozbył się swego lekkiego charakteru i stał się natury tragicznej. Stał się napiętym, napełniony konfliktami, by mógł odtwarzać wewnętrzne konflikty. Słuchacz musiał nasłuchiwać poza dźwięk, by wyczuć siły go poruszające— by wreszcie odczuć namiętność porywającą go naprzód. Kształt zatarł się na tej drodze, którą przeszła muzyka od Beethovena do „Tristana" Wagnera, coraz to więcej; procesy bowiem psychiczne i nurtujące potęgi nie znają granic ni przeszkód. Prąd dźwięków muzyki parł naprzód, przerwał wszystkie mocne formalne łamy, pochwycił słuchacza i zmusił go, bez oporu iść z prądem.

Lecz na początku naszego stulecia zaszła reakcja. Zbudził się duch kształtu i porządku. Jeżeli kiedyś muzyka romantyczna miała znaczenie właściwe przez wszystkie owe siły duchowe, któremi ich twórca budował prąd, potok dźwięków, to teraz przerwał się łańcuch, wiążący prywatne „Ja" autora z dziełem. Muzyka wyraża znowu ogólne prawa. Jest ona znowu kształtem nie prądem. I znowu reguluje się stosunek słuchacza do dzieła. Słuchacz związany w romantyce muzyki i oddany jej bezwarunkowo, wchodzi w dystansowy stosunek do niej. Nie znaczy dla niego nic muzyka nowoczesna, słuchana romantycznie. Dzieła np. Hindemitha muszą — słuchane romantycznie — wydawać się pustemi dźwięczącemi naczyniami, ta bowiem muzyka nie unosi słuchacza, nie porywa go do szczytów nie pociąga do duchowych przepaści, brakuje jej bowiem jakiegokolwiek dynamicznego ruchu. Promieniuje z niej chłodna rozwaga.

Jeżeli wielu nowoczesnych kompozytorów jaknajostrzej odrzuca muzykę romantyczną, to bierze to swój początek z tego, że obecne pokolenie niechce słuchać już tak, jak tego wymaga muzyka 19 wieku. Przeciwnie natrafia muzyka nowoczesna tylko dlatego na tak wielki opór u publiczności, ponieważ ona nie nastawiła się jeszcze na ten nowy sposób słuchania. Wielka publiczność słyszy jeszcze wyłącznie uszami Wagnera; musi więc, postawiona przed dziełami Strawińskiego czy Hindemitha, zachować się bez zrozumienia. Biorąc pod uwagę samo słuchanie, jest ono zupełnie naturalne. Muzyka bowiem musi stracić wewnętrzne znaczenie, jeżeli nie jest słuchana tak, jak wymaga tego jej istota.

Nowoczesna muzyka będzie się wydawała publiczności dopiero wtedy sztuką, pełną zrozumienia, jeżeli ona, przez nastawienie na nowy sposób

słuchania, znajdzie tę bramę do niej, która jedynie otwiera dojście do jej istoty: dystansowe słuchanie, zwrócone na kształt, nie zaś na zdynamizowaną treść muzyki. Broadcasting prawdopodobnie wychowa nas do rzeczowego, duchowego słuchania; wyłącza on bowiem bezpośredni fluid, łączący artystę i słuchacza w sali koncertowej, oddzielając ich obu od siebie.

A. G., kl. VIII a.

KRONIKA LITERACKA.

Tegoroczną państwową nagrodę literacką otrzymał Ferdynand Goetel, pisarz, który od kilku lat wybijał się na czoło współczesnego powieściopisarstwa polskiego. Na twórczość Goetla składają się przedewszystkiem książki podróżnicze i powieści. Z powieści podróżniczych wyróżniają się w pierwszym rzędzie: „Przez płonący Wschód“, „Egipt“, „Wyspa na chmurnej Północy“. Utwory te, barwnością swą i polotem, nie ustępują w niczem najlepszym dziełom tego rodzaju w Polsce. Pierwszorzędnemi utworami pod każdym względem są powieści Goetla:

„Kar-Chat“, o temacie egzotycznym i „Z dnia na dzień“, jedyna w swoim rodzaju powieść w literaturze polskiej, gdzie obok losów bohatera przedstawionych w fabule powieści, ten sam bohater opisuje w swym pamiętniku dawne swe dzieje; obie te akcje wiążą się ściśle i zazębiają w nader misterny sposób, tworząc jednolitą całość. Oprócz tego Goetel pisał: zbiory nowel „Ludzkość“, Pątnik Karapeta“, doskonałe „Humoreski“, oraz dramat „Samuel Zborowski“, nagrodzony na konkursie miasta Krakowa. Nagrodę państwową dostał Goetel za powieść p. t.: „Serce lodów“, drukowaną w „Tygodniku ilustrowanym“, która niebawem ukaże się drukiem. Rzetelny talent Goetla odznacza się niezmierną bujnością i siłą temperamentu twórczego oraz szeroką rozpiętością swoich zainteresowań.

W Warszawie zaczęło wychodzić nowe pismo literackie p. t. „Polska literacka“. Zapowiedź redakcyjna w pierwszym numerze brzmi: „... Każda uczciwa praca artystyczna, która wnosi do polskiej cywilizacji, spotka się z naszym szacunkiem“. Oby redakcja pozostała wierna tej zapowiedzi a „Polska literacka“ stanie się pismem, jakiego właśnie w Polsce potrzeba.

Jeden z najwybitniejszych, współczesnych poetów polskich, Emil Zegadłowicz zabrał się do pisania, na szeroką, bo 12 to tomowa, miarę powieści p. t. „Żywot Mikołaja Srebrempisanego“. Jest to powieść autobiograficzna pojęta do pewnego stopnia na wzór Marcelego Proust'a „W poszukiwaniu straconego czasu“, obejmująca całokształt życia bohatera, ujęta głęboko psychologicznie. Trzy tomy, które się już ukazały zawierają dzieciństwo i wczesną młodość bohatera i zdradzają niepospolite wartości tej ciekawej powieści, jakiej trudno szukać w całej literaturze polskiej.

Zagadka dla miłośników poezji.

Rozpoznać utwór i autora, z którego wyjęte są poniższe wiersze;

I.

O Polsko! póki ty duszę anielską
Będziesz więziła w czerepie rubasznym:
Póty kat będzie rąbał twoje cielsko,
Póty nie będzie twój miecz zemsty strasznym;
Póty mieć będziesz hyjenę na sobie —
I grób — i oczy otworzone w grobie!

II.

O morze! pośród twoich wesołych żyjątek
Jest polip, co śpi na dnie, gdy się niebo chmurzy,
A na ciszę długiemi wywija ramiony.
O myśli! w twojej głębi jest hydra pamiątek,
Co śpi w pośród złych losów i namiętnej burzy,
A gdy serce spokojne, zatapia w niem szpony.

III.

Zygmuncie! Przy twoim grobie,
Gdy nam już wiatr nie powieje,
Składam niezdatną w tej dobie
Szablę, wesołość, nadzieję
I tę lutnię biedną
Oto mój sprzęt cały!
Łzy mi tylko jedne
Zostały.

Odpowiedzi należy nadsyłać do 10 lutego. Najlepsza odpowiedź (drogą losowania) nagrodzona zostanie nagrodą książkową.

KRONIKA

Akademja biskupia.

16-go grudnia 1929 odbyła się w teatrze akademja z okazji 25-letniego jubileuszu J. E. Ks. Biskupa Dr. Arkadjusza Lisieckiego urządzona przez młodzież szkolną. Na program złożyły się recytacje uczniów ze wszystkich gimnazjów śląskich oraz występy chóru. Licznie zebrana młodzież oddała hołd swemu duszpasterzowi.

„Gwiazdka" dla młodzieży.

Staraniem rady rodzicielskiej przy naszem gimnazjum, odbyła się 5 I br. w auli „gwiazdka". Po przemówieniach prezesa rady rodzicielskiej p. Kerekjarto i ks. Josińskiego, rozdano nagrody dla uczniów odznaczających się w nauce. Poczem odbyła się licytacja z fantami.

Opłatek Sodalicji Marjańskiej.

W niedzielę 12 bm. odbył się w auli naszego gimnazjum „Opłatek" Sod. Mar. Licznie zebrana publiczność oklaskiwała serdecznie wykonawców urozmaiconego programu.

Koncert prof. Cetnera.

W sobotę 11 bm., w teatrze odbył się koncert skrzypcowy znanego wirtuoza prof. Cetnera. Wspaniałe wykonanie obfitego programu było prawdziwą ucztą duchową dla słuchaczów.

Sprawozdanie roczne, „Kółka Miłośników Lotnictwa" i „Sekcji Przyjaciół Morza".

W sobotę dnia 3 bm. odbyło się Walne Zebranie Kółka Miłośn. Lotn. i Sekcji Przyj. Morza, na którem w obecności p. kuratora, prof. Smolenia oraz prezesa kol. Bąkowskiego przedstawiono działalność Kółka za rok ubiegły oraz dokonano wyboru nowego Zarządu. Działalność Kółka za rok ubiegły przedstawia się następująco: Urządzono 2 wieczorki ze wstę-

pami na rzecz Z. O. P. P. oraz Urocz. Akademję ku czci ś p. mjr Idzikowskiego z wolnym wstępem. Następnie kol. Kamski VI a. wygłosił cykl wykładów o teorji i budowie samolotów oraz budowie modeli lotniczych. Oprócz tego na zakończenie zorganizował wycieczkę na lotnisko gdzie dzięki uprzejmości p. kier. Kominkowskiego członkowie mieli sposobność poznać kilka maszyn szkolnych i pasażerskich jak Henrioła, Candrona, Metha, Balillę i Junkersa. Nowy skład Zarządu przedstawia się następująco: Prezes: Jan Kamski, kl. VI a. Wiceprezes: Cz. Piotrowski, kl. VI b. Przewodn Sekcji Morskiej S. M. Wolff, kl. VI a. Z wiosną dzięki uprzejmości b. naszego kol. Z. Prabuckiego zostaną zorganizowane propagandowe loty dla najczynniejszych członków Kółka Lotniczego.

(—) Młodzianowski.
Kl. VII.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

R. Śęczek, kl. IV c. Humoreski nie umieścimy Opowiadanie i żarty umieszczamy. Za życzenia dziękujemy.

Bochynek, kl. b. Nie umieścimy; nie własne Prosimy o inne.

B. Y. R. Nie umieścimy. Myśli dla nas za „głębokie“. Tzw. „głębokość“ nie polega bynajmniej na tem, by przeciętny śmiertelnik nie mógł pojąć myśli. Z chęcią umieścimy przystępniejsze.

Almaret. Proszę zgłosić się u kol. Grodzickiego.

Padalec, kl II b. Kopiec, kl. II b. Zagadkę zamieścimy.

WESOŁY KĄCIK.

W szkole

(Zrozumiał go).

Profesor: Gdy dzieci Spartan nie obiecywały być mocne i zdrowe, to je po urodzeniu zabijano.

Uczeń: Jakże mogły obiecywać, kiedy jeszcze mówić nie umiały.

Terminator: Panie majster, co to jest meteor.

Majster: Meteor. . . meteor. to pochodzi z hebrajskiego. Umiesz po hebrajsku?

— Nie umiem.

— No, to choćbym ci powiedział, tobyś nie zrozumiał.

Dużo hałasu o nic.

We Lwowie wpadł na inspekcję policyjną żydek trochę obszarpany, trochę posiniaczony i krzyczy na cały głos:

— Aj waj giwałt! morderstwo! dwóch żydków zabili!

— Gdzie? Kogo? — pyta przestraszony policjant.

— Nu, ja jeden, a drugi zaraz przyjdzie! — odpowiada płaczliwem głosem żydek.

A: Panie, ja sobie nigdy nie pozwolę grać na nosie:

B: Nie odważyłbym się nigdy grać na tak ordynarnym instrumencie.

Pan: Zdaje mi się Janie, żeś ty jest zabobonny?

Sługa: Po czem to wielmożny pan poznaje?

Pan: Potem, że zrana zostawiłem w tem pudełku 13 cygar, a teraz znajduję tylko parzystą dwunastkę.

Trafna odpowiedź.

Urzędnik do kobiety wiejskiej wysyłającej list.

— Matko, ten list jest za ciężki, musicie przykleić jeszcze jedną markę.

— To wtedy będzie jeszcze cięższy — odpowiedziała kobieta.

Naucz.: Jaki znasz utwór Karpińskiego?

Ucz.: „Żale pijanego Sarmaty nad grobem nieznanego żołnierza“.

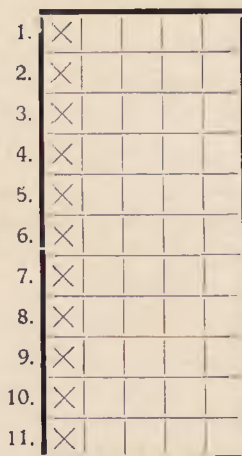
SZARADY I ZAGADKI.

Rozwiązania poniższych zagadek należy nadsyłać do Redakcji wraz **z kuponem,** umieszczonym na ostatniej stronie. Termin nadsyłania zagadek upływa 1 lutego. Za trafne rozwiązania przeznacza Redakcja **nagrody książkowe.**

XI. Łamigłówka.

(uł.: J. Pawlik, kl I b.)

Ułożyć wyrazy tak, by początkowe litery czytane z góry na dół dały imię i nazwisko wielkiego kaznodziei XVI wieku.



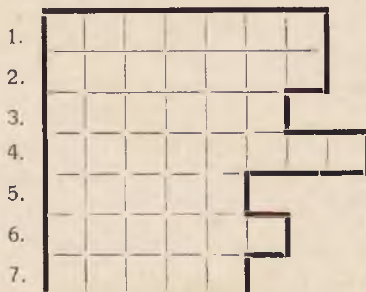
Znaczenie wyrazów:

1. Drzewo południowe
2. imię żeńskie
3. cesarz niemiecki z X wieku
4. utwór Kochanowskiego
5. miasto w Polsce
6. kraj w Afryce
7. wyspa na morzu Śródziemnem
8. poeta polski
9. stalowy rumak
10. ptak
11. miasto greckie.

XII. Zagadka.

(uł.: M. Gambiec, kl. I a.)

Wyrazy należy ułożyć w ten sposób, aby pierwsze litery dały przydomek pierwszego króla polskiego.

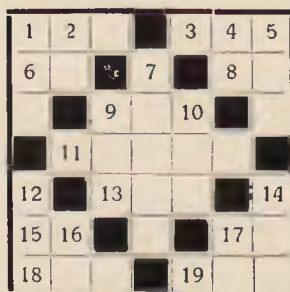


Znaczenie wyrazów:

1. Imię męskie
2. Imię żeńskie
3. Część świata
4. Inaczej „auto"
5. Przyrząd do oznaczania czasu
6. Okrywca Ameryki
7. Wielki zbiornik wody.

XIII. Krzyżówka.

(uł.: Ślęczek, kl. IV c.)



Znaczenie wyrazów:

Pionowo: 1. okres czasu
2. ton
4. spółgłoska

5. pierwiastek chemiczny
7. rzeźbiarz grecki
9. jedna chwila
10. imię cygańskie
12. religja chińska
14. kasta ludności w Chinach
16. ton
17. zaimek

Poziomo:
1. pseudonim poety polskiego
3. rodzaj fletu
6. bóstwo egipskie
8. wykrzyknik
11. książę tatarski
13. mała posiadłość portugalska
15. miara pola
18. moneta duńska
19. zapaśnik polski.

XIV. Zagadka geograficzna.

(uł.: Jurzyca, kl. II b.)

As—ka—lon—su—taj—mont—su—ul—wa—nor—bin—dak—szo—man—al—żło—an—re—as

Z powyższych zgłosek ułożyć wyrazy o znaczeniu następującem:

1. Miasto w Australji
2. Miasto w Indochinach
3. Miasto w Kanadzie
4. Miasto w Afryce
5. Miasto w Mongolji
6. Miasto w Rosji
7. Miasto w Indjach
8. Miasto na wyspach Fidżi.

Rozwiązania zagadek z nr. 4 nadesłali:

R. Nika, kl. I a
H. Łakomski, kl. I a
H. Nickel, kl. I b
L. Müller, kl. I b
J. Jurzyca, kl. II b
Silbersztein, kl. I a
F. Wilk, kl. II c.

Wyciąć i wraz z rozwiązaniem nadesłać do Redakcji.

DZIAŁ MATEMATYCZNY.

Rozwiązania zadań.

Nr. 18.

Jeżeli

$$x^n - a^n = (x-a)(x^{n-1} + ax^{n-2} + \ldots + a^{n-1}).$$

to odowodnić, że

$$x^{n+1} - a^{n+1} = (x-a)(x^n + ax^{n-1} + \ldots + a^{n-1}x + a^n).$$

Rozwiązanie:

Dowód „*od n do n+1*".

$$x^n - a^n = (x-a)(x^{n-1} + ax^{n-2} + \ldots + a^{n-1}).$$

$$x(x^n - a^n) - a^{n+1} = x(x-a)(x^{n-1} + ax^{n-2} + \ldots + a^{n-1}) - a^{n+1}$$

$$x^{n+1} - a^n x - a^{n+1} = (x-a)(x^n + ax^{n-1} + \ldots + a^{n-1}x) - a^{n+1}$$

$$x^{n+1} - a^{n+1} = (a-x)(x^n + ax^{n-1} + \ldots + a^{n-1}x) + a^n x - a^{n+1}$$

$$x^{n+1} - a^{n+1} = (x-a)(x^n + ax^{n-1} + \ldots + a^{n-1}x) + a^n(x-a)$$

$$x^{n+1} - a^{n+1} = [x-a][x^n + ax^{n-1} + \ldots + a^{n-1}x + a^n].$$

M. O.

KUPON
do rozwiązania zagadek i szarad
z nr. 5.

Nr. 19.

Uprościć ułamek

$$\frac{a+a^{2}-a^{3}+\ldots+a^{m}}{a^{-1}+a^{-2}+a^{-3}+\ldots+a^{-m}}.$$

Rozwiązanie.

Pomnożymy licznik i mianownik danego ułamku przez a^{m+1}, otrzymamy:

$$\frac{a^{m+1}\left(a+a^{2}+a^{3}+\ldots+a^{m}\right)}{a^{m}+a^{m-1}+\ldots+a^{2}+a}=a^{m+1}.$$

Marta Czermakówna, kurs V. Semin. Państw. w Zawierciu.
Jerzy Niedbała, kl. VIII a. G. P. w Katowicach.
Antoni Ślęczek, „ „
Tadeusz Stark, „ „
Leon Dyrda, kl. VIII b. G. P. w Katowicach.
Dyonizy Mędlewski, „ „
Ignacy Kuna, „ „
Józef Tatarczyk. „ „

Zadanie Nr. 20.

Pociąg kolejowy przechodzi koło obserwatora przez 8 sek. a przez peron 400 m. długi przez 33 sek. Znaleźć długość i prędkość pociągu.

Rozwiązanie.

Przypuszczamy, że obserwator znajduje się na początku peronu, a więc wtedy pociąg przejdzie peron w ciągu (33 sek.—8 sek.) 25 sek. Wówczas prędkość pociągu =

400 m : 25 = **16** m/sek.

A więc długość: 16 m · 8 = **128** m.

Marta Czermakówna, ucz. V kursu Państwowego Sem. Nauczycielsk. Żeńsk. w Zawierciu.
August Grodzicki, kl. VIII a, G. P. w Katowicach.
Jerzy Niedbała, „ „
Antoni Ślęczek, „ „
Tadeusz Stark, „ „
Tadeusz Malawski, kl. V b G. P. w Katowicach.

Zagadka matematyczna.

Zadanie Nr. 21.

Z cyfr 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, ułożyć dwie liczby, których suma równa się 75, tak jednak, aby żadna cyfra nie powtarzała się dwa razy.

August Grodzicki, kl. VIII a.

Zadanie Nr. 22.

Znaleźć, nie używając tablic,

tank $112^{0}30'$.

M. O.

Zadanie Nr. 23.

Znaleźć sumę szeregu

$$5+55+555+\ldots+\underbrace{5\ldots5}_{n}$$

M. O.

Zadanie Nr. 24.

Mając promienie Z_{a}, Z_{b}, Z_{c}, trzech zawpisanych kół, znaleźć boki trójkąta.

M. O.

ADRES: Redakcja i Administracja: Katowice, Gimnazjum Państwowe, ul. Mickiewicza — Wszelkie artykuły i listy należy przesyłać na powyższy adres.
Opiekun mies. „NASZE PISEMKO" **Dr. Stefan Ciembroniewicz,** Katowice, Gimn. Państw.

Drukarnia Przemysłowa — Katowice, Wojewódzka 20.

Treść numeru 5-go.

Drukiem Drukarni Przemysłowej — Katowice, ul. Wojewódzka 20. Telefon 2515.